

Powieść napisana  
z prawdziwym nerwem.  
Wibrująca emocjami.  
Z kobietami w roli głównej  
i z mężczyznami w tle.  
Wiele tu lęków, nastrojów  
i czyhających w kącie  
demonów, których  
nie powstydziłby się sam  
Henning Mankell.

**Małgorzata Domagalik**

**MAŁGORZATA WARDA**

**Nikt nie widział,  
nikt nie słyszał...**

Świat Książki



**Nikt nie widział,  
nikt nie słyszał...**

MAŁGORZATA WARDA

*Nikt nie widział,*  
**nikt nie słyszał...**

  
Świat Książki

W książce zacytowano fragmenty piosenek:  
*My Generation* [muzyka i słowa Pete Townshend; Published by Fabulous Music Ltd., adm. by Essex Musikvertrieb GmbH; Sub-published Schubert Music Publishing],  
*Blowin' in the Wind* [muzyka i słowa Bob Dylan; © Special Rider Music / Sony / ATV Music Publishing, reprezentowane w Polsce przez SM Publishing (Poland) sp. z o.o.],  
*Feeling Good* [muzyka i słowa: Leslie Bricusse / Anthony Newley; Published by Musical Comedy Productions Inc, adm. by Essex Musikvertrieb GmbH; Sub-published Schubert Music Publishing],  
*Behind Blue Eyes* [muzyka i słowa Pete Townshend; Published by Fabulous Music Ltd., adm. by Essex Musikvertrieb GmbH; Sub-published Schubert Music Publishing],  
*Break On Through* [muzyka i słowa: John Densmore / Robert Krieger / Raymond Manzarek / Jim Morrison; Published by Doors Music Company, adm. by Wixen Music Publishing Inc.; Sub-published Schubert Music Publishing].

Redaktor prowadzący  
*Katarzyna Krawczyk*

Redakcja  
*Helena Klimek*

Redakcja techniczna  
*Małgorzata Juźwik*

Korekta  
*Halina Ruszkiewicz*

Copyright © by Małgorzata Warda 2010  
Copyright © for the Polish edition by Świat Książki Sp. z o.o., Warszawa 2010  
Copyright © for the e-book edition by Świat Książki Sp z o.o., Warszawa 2010

Niniejszy produkt objęty jest ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że wszelkie udostępnianie osobą trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, upublicznianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Świat Książki  
Warszawa 2010

Świat Książki Sp. z o.o.  
02-786 Warszawa, ul. Rosoła 10

ISBN 978-83-247-2340-9  
Nr 45056

W prawdziwym życiu nie było muzyki,  
nie istniały podpowiedzi.  
Grasz w określonej scenie, nie wiedząc,  
jaka ona jest, ważna czy nieważna.  
Czy zapamiętasz ją na całe życie,  
czy zapomnisz o niej po godzinie.

Joyce Carol Oates, „Blondynka”, tłum. Mariusz Ferek

*Dla Sylwii*

Pomysł tej książki zrodził się z medialnego spektaklu, jaki stał się udziałem Nataschy Kampusch, młodej Austriaczki, która spędziła osiem lat w domu porywacza.

#### **PODZIĘKOWANIA:**

W pracy nad powieścią wielu przydatnych informacji udzieliły mi Ilona Poćwierz-Marciniak oraz Anna Suligowska – moje dyżurne panie psycholożki, które nie tylko pomogły mi stworzyć bohaterów, ale potem jeszcze znalazły czas, by zaproponować dla nich właściwą terapię.

Dziękuję Jarkowi Zychowi za fachowe porady z zakresu działań policji, Paniom z Instytutu Genetyki Sądowej w Bydgoszczy za szczegółowe wyjaśnienia dotyczące analizy DNA.

Rodzicom dziękuję za wsparcie, Siostrze za ostre jak brzytwa uwagi, Maćkowi za cierpliwość dla mnie i pierwszą redakcję. Teściom – ponieważ bez Waszej opieki nad Sylwią nie miałabym czasu pisać.

Jarku, po raz kolejny uratowałeś plik z powieścią, kiedy wszyscy fachowcy rozłożyli ręce!

Pragnę wyrazić też wdzięczność Przyjaciółkom, a w szczególności Dorocie Keller, Ani Staszczak i Anecie Dardzińskiej za rozmowy o książce w trakcie jej pisania. Bez Dorotki nie powstałaby scena performance'u Kapłowa.

Motyw piór zrzuconych z wieży Eiffla pochodzi z powieści „Niewidzialny cyrk” Jeniffer Egan.

Interpretację obrazu Lucasa Cranacha Starszego „Salome” zaczerpnęłam z „Malarstwa białego człowieka” Waldemara Łysiaka.

# Lena

## 1

Wrzesień pachnie kwiatami i upałem. Słońce wisi na niebie, odmieniając całą dzielnicę tak bardzo, że wygląda jak stara fotografia w kolorze sepii. Wszystko tonie w powodzi słonecznego światła, samochody zostawiają ciemne ślady opon na rozgrzanym asfalcie. Śmierdzi beton, a tata, z papierosem w ustach, z amerykańskim stetsonem na głowie, przebiega palcami po strunach gitary: A-dur, G-dur, A-dur...

People try to put us d-down  
(Talkin' 'bout my generation)

Just because we get around  
(Talkin' 'bout my generation)

Things they do look awful c-c-cold  
(Talkin' 'bout my generation)

I hope I die before I get old  
(Talkin' 'bout my generation)\*

---

\* Ludzie chcą nas stłamsić      Wszystko to wygląda fatalnie  
(Mówię o moim pokoleniu).      (Mówię o moim pokoleniu).  
Podobno im przeszkadzamy      Liczę, że umrę, zanim się zestarzeję  
(Mówię o moim pokoleniu).      (Mówię o moim pokoleniu).  
(„My Generation”/Pete Townshend. Teksty piosenek angielskich przetłoczyła Małgorzata Warda).

W dole, przez wał piachu przedziera się pani Kasia.  
– Szlag by to! – syczy, kiedy tonie w nim obcas jej buta.  
– Witam panią! – woła tata, nie przerywając gry.  
– Co tam robicie? – Kasia wygląda spodniczkę i zaraz zaczyna się prężyć, jak zawsze na widok taty.  
– Może wpadnie pani do nas na drinka?  
Śmieje się i z trudem, machając śmiesznie rękami, pokonuje sypką przeszkodę w swoich klapkach z różowym puszkciem, na wysokich obcasach.  
– Może wieczorem?  
Wie, że tata na nią patrzy, więc idzie, zalotnie kręcąc biodrami.  
Wgryzam się w chleb z cukrem:  
– Jesteś na nią za stary.  
Parska śmiechem.  
– Nigdy nie jest się za starym na rock and rolla, księżniczko!

Pani Kasia wygląda jak Debbie Harry na plakacie, który wisi w naszej toalecie, ma takie same platynowe kosmyki włosów, jej usta błyszczą szkarłatną czerwienią, a rzęsy aż lepią się od czarnego tuszu. Plakat zabieramy w każdą podróż, przejechał z nami pół Polski i wciąż jest cały. Tata uważa, że Debbie to najseksowniejsza piosenkarka naszych czasów.

Things they do look awful c-c-cold

podejmuje śpiew.

(Talkin' 'bout my generation)

I hope I die before I get old...

Powieki trzepoczą, a czas cofa się jeszcze bardziej.

Pod koniec sierpnia przeprowadzamy się do Gdyni. To nie jest nasza pierwsza przeprowadzka, ale w wyniku tego, co się stanie, ostatnia. Wcześniej mieszkaliśmy w Bieszczadach, na rozległej równinie położonej jakieś osiemset metrów nad poziomem morza. Panowała tam wielka, naprawdę wielka cisza, w której wyróżniałam głosy ptaków, dźwięk kroków ludzi podążających w stronę górskich szlaków i muzykę płynącą ze starej gitary taty. Sara kładła się w śpiworze na werandzie, a kiedy przychodził zmierzch i powietrze raptownie zaczynało się ochładzać, wsuwała ręce pod głowę i patrząc w niebo, mówiła, że niczego więcej nie potrzebuje. Niebo w górach jest niezwykle i nigdy nie uda mi się takiego nieba znaleźć w mieście. A jednak mnie w ciszy górskiej brakowało rozmów z ludźmi, gwaru miasta i przyjaciółek, z którymi mogłabym spędzać czas.

Tata zakochuje się tak często, że mógłby powiedzieć słowami Marilyn Monroe: „Zawsze jestem w kimś zakochany, dziś akurat w tobie!”. W Bieszczadach znowu się zakochał i zmusił nas, byśmy wsiały wraz z nim do pociągu za nową miłością, która jechała do Trójmiasta.

Jak zawsze, kiedy opuszczaliśmy dom, już z walizkami w rękach, zatrzymywał się i mówił, żebyśmy spojrzwały ostatni raz za siebie, a my posłusznie odwracałyśmy się i po raz ostatni patrzyłyśmy na mury, w których spędziłyśmy czas nie dość długi, by żyć się z domem,

ale wystarczająco długi, by powiedzieć, że „tu mieszkaliśmy”.

Siedząc w zapchany turystami pociągu, powiedziałam do Sary:

– Zobaczysz, w Gdyni będzie naprawdę fajnie.

Ale ona, ze wzrokiem utkwionym w okno, odparła jakoś tak smutno:

– A ja się boję, że w Gdyni zdarzy się coś niedobrego.

Nasze życie w tamtej chwili było takie jak rysunki, które Sara zrobiła w Bieszczadach. Na pierwszym widnieją długie tory, wijące się aż za horyzont. Na drugim dwie dziewczynki, trzymając się za ręce, stoją przy ostatnich drzwiach ostatniego wagonu.

## 2

W co się pobawimy?

– W to co zawsze.

Oczy błyszczą radością, Sara odwraca się w stronę długiego korytarza pociągu, obrzuca spojrzeniem mężczyznę z papierosem, który otworzył okno, spogląda na dwie dziewczynki, którym przeciąg rozwiewa włosy, widzi starszą panią, niecierpliwie wpatrzoną w palącego w oknie mężczyznę, i rzuca się niespodziewanie w wir zabawy.

– Minęło sto lat! – woła.

Sto lat to w sam raz, żeby oddzielić naszą poprzednią zabawę, tę wczorajszą od dzisiejszej. I nie ma znaczenia, że nasi bohaterowie nie postarzeliby się ani odrobinę.

Zresztą jakie znaczenie ma sto lat? Dla Sary i dla mnie to tyle co nic.

– Minęło sto pięćdziesiąt lat! – decyduję.

– Dwieście! – licytuje Sara i rzuca się korytarzem do biegu.

– Trzysta! – krzyczę za nią.

Przebiegamy koło pootwieranych drzwi przedziałów. Wszędzie opuszczone okna, ludzie z gazetami w rękach, z książkami i walkmanami, znudzone dziewczyny ze stopami opartymi na kolanach swoich chłopaków. Na korytarzu jest tyle ludzi, że Sara, pędząc, odbija się od ich pleców i nóg, a ja wołam: „Przepraszamy!” i pędzę za nią ile tchu.

– Nie latajcie po pociągu! – woła jakaś kobieta. – Co to za zabawy?!

– Minęło pięćset lat! – krzyczy Sara.

Czarne warkocze, nad warkoczami kołtun, nie udało się go rozczesać, więc ojciec się poddał i zagroził, że w Gdyni pójdziemy do fryzjera, plastikowe sandałki w ostrym czerwonym kolorze, siniaki na łydkach od zabaw i obijania się o kamienie.

Pociąg gwiżdże, skręca, korytarz zdaje się wyginać i Sara w biegu odwraca do mnie twarz.

– Jest wojna!

– Stefania i Daisy są w pociągu! – podchwytuję.

Pociąg kołysze się, upadamy na zamknięte drzwi jednego z przedziałów. Zamykam oczy, a kiedy je otwieram, na przedział nasuwa się kalka i zamiast pasażerów, widzę kobiety w długich krynolinach, spocone i rozdygotane, z kuferkami u stóp, chłodzące się nerwowo wachla-

rzami. Marsylia płonie, Stefania i Daisy muszą jak najszybciej wydostać się z miasta. Za oknami pociągu trwa bombardowanie. Jedna bomba, druga, wybuchy jak na kronikach z drugiej wojny światowej, pociągami rzuca, kobiety w przedziale piszczą i zaczynają się modlić.

Zrywamy się z podłogi, bo żołnierze ostrzeliwiają pociąg.

– Uciekajmy!

Pędzimy ile tchu wzdłuż przedziałów. Ostrzeliwanie trwa, pociski padają przy naszych stopach, za nami, jeden omal nie razi Daisy. Jedne drzwi pociągu są otwarte, mówię więc szeptem: „Niech nas Bóg strzeże!” i skaczę. Moje stopy lądują w wilgotnej trawie, tuż obok martwego ciała żołnierza.

– Skacz! – krzyczę do Daisy. Widzę ją w drzwiach pociągu, suknia rozwiana na wietrze, włosy w nieładzie, przerażenie w oczach. – Skacz, Daisy!

Wykonuje pospieszny znak krzyża i za chwilę leży na trawie tuż przy mnie. Nie mamy wiele czasu na radość, ostrzeliwanie trwa, na pole spadają bomby.

– Biegniemy! – krzyczy Daisy i schylone przedziaramy się przez martwe ciała w stronę lasu. Las jest już w zasięgu oczu, kiedy pocisk trafia przyjaciółkę w plecy.

– Stefania! – słyszę jęk. – Stefania!

Zawracam, mimo że obok wybucha bomba, i gdy pył opada, ukazuje się wielki lej. Daisy leży na ziemi, włosy uwolnione z koka, teraz ubrudzone ziemią i błotem, zakrywają jej część twarzy, gorset unosi się i opada rytmicznie, zabarwiony krwią. Przymyka oczy i szepcze:

– Weź klejnoty, jeśli je sprzedasz, uda ci się dotrzeć do Paryża...

W panice błędę dłońmi po jej zakrwawionej sukni:

– Och, Daisy, zaraz znajdę lekarza i wszystko będzie dobrze... Pojedziemy do Paryża razem...

Jej powieki są coraz cięższe, rozchyła spękane usta.

– Powiedz Bertiemu... – mówi tak cicho, że muszę przyłożyć ucho do jej ust.

– Co mówisz, Daisy? Powtórz, proszę...

– Powiedz Bertiemu, że... – Słowa cichną i Daisy umiera.

Potrząsam jej nieruchomym ciałem, krzyczę:

– Och, Daisy! Nie możesz mnie teraz zostawić, błagam, nie teraz! Co ja zrobię bez ciebie?

Daisy nie żyje, ale przypomina mi cichym szeptem:

– Pojedziesz do Paryża i odnajdziesz Bartłomieja...

– Sara! Lena! – woła znajomy głos.

Zdruzgotana, odwracam się od martwej przyjaciółki i widzę ojca – wychyla się z drzwi przedziału, trzyma w rękach kanapki w sreberku.

– Dziewczynki, powinnyście coś zjeść.

Sara ma na kolanie krwawiący strup, który pewnie rozdrapała sobie podczas ucieczki z pociągu. Nie zwraca uwagi na ojca, ale łapie mnie za rękę i przekonuje podniekowanym głosem:

– To co? Minęło ze sto lat i Stefania dojeżdża do Paryża, co? Ja będę Bartłomiejem...!

Rzucam się za nią w pogoń, zostawiając za sobą kanapki i ojca. Woła coś, ale głos ginie w huku hamującego pociągu, w szeleście gazet, które nerwowo przeglądają paryżanie, szukając wiadomości z frontu. Za oknami rozpościera się cudowny widok na wieżę Eiffla i srebrzącą się w słońcu Sekwanę.

### 3

Oto nasza nowa dzielnica: wszędzie stoją dźwigi, spychacze i koparki, a wieżowce wyrastają szare i brzydkie, takie same jak ten, w którym tata wynajął dla nas mieszkanie. Plac zabaw znajduje się między dwoma wieżowcami: dwie pary huśtawek, drabinki, piaskownica i nowe, pomalowane na czerwono koniki.

– Idźcie się pobawić, dziewczynki, a ja zajmę się rozpakowywaniem rzeczy.

Wychodzimy przed blok i nie wiemy, co ze sobą zrobić. Nie znamy tego osiedla, nie wiemy, gdzie mogłybyśmy pójść. Przy drabinkach widzimy dziewczynki jakby wycięte z jednego kolorowego czasopisma: wszystkie w różowych sukienkach i z frotkami na rękach, ćwiczą układ choreograficzny pod piosenkę Sabriny „Boys, boys”. Równy unoszą ręce, robią wykrok i śpiewają bardzo poważnie:

– „Boys, boys, boys, I’m looking for a good time...!”.

Przesuwając palcami po chropowatym murze, staramy się nie wyjść z cienia rzucanego przez wieżowiec, balansujemy po krawężnikach, rozkładając ręce na boki, potem Sara proponuje, żebyśmy poszły zalaną słońcem, prostą drogą na wojskowe lotnisko, gdzie wczepiwszy się palcami w ogradzającą je siatkę, będziemy obserwować start samolotu.

Pierwszej nocy mam zły sen, który z rana zapisuję na luźnej kartce papieru. Śnię o naszym mieszkaniu, ale tak, jakbym je oglądała po jakiejś wielkiej zagładzie. Chodzę we